

slow
PRZEWODNIK

WARMIA i MAZURY



slow
PRZEWODNIK

WARMIA i MAZURY

MAGDALENA MALINOWSKA



Tekst: **Magdalena Malinowska**

Redakcja: **zespół Wydawnictwa SBM**

Projekt makiety i opracowanie graficzne: **Agata Mościcka**

Schematy: **Marcin Kot**

Projekt okładki: **Aleksandra Zimoch**

Ilustracje na okładce: Dreamstime.com: © Ysue11

© Copyright for the text, cover and layout by Wydawnictwo SBM
Warszawa 2022



Wydawnictwo SBM Sp. z o.o.

ul. Sułkowskiego 2/2

01-602 Warszawa

www.wydawnictwosbm.pl

ISBN 978-83-8222-830-4

SPIIS TREŚCI

Warmia i Mazury w rytmie słow	5
Żywkowo	12
Ogonki	34
Ryn	50
Stare Jabłonki	64
Lidzbark Warmiński.....	78
Wzgórza Szeskie.....	92
Mierki	102
Elk	122
Puszcza Borecka	140
Kadyny	152
Jezioro Łuknajno	172
Plajny	190
Wojnowo	216
Szwajcaria Orzyska	236
Okolice Gołdapi	250
Okolice Jezioraka	262







WARMIA I MAZURY W RYTMIE SŁOW

Warmia i Mazury to kraina pełna śladów prowadzących w nieoczywistych kierunkach, pozwalających dotrzeć do miejsc, dzięki którym można ją zrozumieć. A zrozumienie tego regionu to pierwszy krok do tego, by się w nim zakochać – głęboko i świadomie.

Województwo warmińsko-mazurskie to prawdziwy tygiel kultur i wyznań. Po 1945 roku nastąpiły zmiany, których skutki są odczuwalne do dziś. Zmieniła się przynależność państwowa dawnych Prus i nastąpiła niemal całkowita wymiana ludności. Wiązały się z tym życiowe dramaty ludzi, których wygnano, ale też tych osiedlonych tam wbrew ich woli. W czasach PRL-u niszczało dawne ponemieckie mienie, pałace i dwory pruskich junkrów oraz rozległe folwarki zamieniano na PGR-y, które z czasem doprowadzały zabudowania do ruiny. Wiele wsi i osad opustoszało, a ewangelickie cmentarze zarosły krzakami. Na szczęście od lat 90. XX wieku krajobraz kulturowy Warmii i Mazur staje się coraz bardziej widoczny. Przeszłość i teraźniejszość nabierają coraz wyraźniejszych barw, nasycanych przez współczesnych mieszkańców regionu, którzy zaczynają się czuć tam jak u siebie. Mimo że większość z nich nie pochodzi z Warmii i Mazur, stoją na straży pamięci o minionych czasach.

Mazury są przede wszystkim regionem etnograficznym. Nigdy nie stanowiły odrębnej jednostki administracyjnej, więc trudno ustalić ich ścisłe granice. Określenie „Mazury” pojawiło się dopiero w XIX wieku i dotyczyło obszaru, jak i żyjących na nim ludzi. Mazurami określano tę część Prus Wschodnich, gdzie przeważała ludność polskojęzyczna. Oczywiście nie była to czysta polszczyzna, a swego rodzaju gwara, pełna naleciałości z języka niemieckiego. Cechą charakterystyczną Mazurów było wyznanie ewangelickie. Należące do Polski od 1945

Wiatrak z Dobrocina w Parku
Etnograficznym w Olsztynku



roku Mazury obejmują wschodnie i południowe tereny województwa warmińsko-mazurskiego, a ich głównymi miastami są: Elk, Pisz, Giżycko, Mrągowo, Olecko, Szczytno, Nidzica, Działdowo.

Jasno określone i bezsporne są za to granice Warmii. Region ten przez setki lat należał do biskupa warmińskiego i był jego osobistym uposażeniem. Kraina ma 4250 km² powierzchni, a na jej obszarze leży 12 miast: Lidzbark Warmiński, Frombork, Braniewo, Pieniężno, Orneta, Dobrze Miasto, Jeziorany, Reszel, Biskupiec, Bisztynek, Barczewo i Olsztyn. Właściwym dla Warmiaków był katolicyzm, a mówili oni zarówno po polsku, jak i po niemiecku — w zależności od



tego, w której części regionu mieszkali. Na północy zdecydowanie dominowała ludność niemieckojęzyczna, na południu było więcej mieszkańców posługujących się językiem polskim.

W skład obecnego województwa warmińsko-mazurskiego wchodzi Warmia i Mazury, ale też inne krainy geograficzno-historyczne. Ziemie położone na zachód od rzeki Pasłęki (np. Pasłęk, Morąg, Miłomłyn, Małdyty, Zalewo, Susz) zwane są Powiślem lub Oberlandem (Prusami Górnymi), a ostatnio także Mazurami Zachodnimi. Z kolei tereny rozciągające się w północnym pasie województwa, tuż przy granicy z Rosją, niegdyś będące częścią Prus Dolnych, to Barcja (np. Bartoszyce,



Kętrzyn) i Natangia (np. Górowo Iławeckie). W skład województwa wchodzi także część ziemi chełmińskiej (np. Lubawa, Nowe Miasto Lubawskie), niewielki skrawek Żuław (okolice Elbląga) oraz historycznego Mazowsza (gm. Janowo, Janowiec Kościelny).

Warmia i Mazury to przede wszystkim piękna przyroda — długie wstęgi jezior pełne żagli, pachnące lasy poprzecinane malowniczymi rzekami i strugami, urokliwe, niemal tokańskie krajobrazy, a także ogromna przestrzeń, która daje poczucie wolności. Nigdzie w Polsce nie ma też tak czystego powietrza. W warmińsko-mazurskim krajobrazie zatopione są pamiątki związane z przeszłością Prus, Niemiec i Polski, które kryją wiele ciekawych historii.

Województwo warmińsko-mazurskie to region o wybitnie *słow* charakterze. Na całym świecie do Cittàslow, czyli Międzynarodowej Sieci Miast Dobrego Życia, należy ponad 260 miast z 30 krajów. W Polsce jest to 35 miejscowości, z czego aż 26 znajduje się w województwie warmińsko-mazurskim. *Slow life* to życie dobre, jakościowe i harmonijne. I taki styl jest promowany na Warmii i Mazurach. Podkreśla się tam niepowtarzalny charakter każdej z miejscowości, pielęgnuje lokalną twórczość i kuchnię, rozwija tradycję i gościnność. Tutejsza turystyka — zamiast masowo, szybko, głośno, dużo i powierzchownie — odbywa się wolno, cicho, dokładnie, aktywnie, z nastawieniem na uważność na detale i ledwo dostrzegalne ślady zostawione przez dawnych mieszkańców. Niezwykle ważna jest harmonia między potrzebami turystów, a tym, czego oczekują lokalne społeczności oraz czego wymaga środowisko naturalne i przyroda, będąca największym skarbem regionu. Warmia i Mazury stwarzają dogodne warunki do tego, by skupić się nad jakością i efektywnością wypoczynku. To dobry kierunek, by uciec z miasta. Potencjał niewielkich miejscowości jest tu nie do przecenienia, a różnorodność jest wielkim bogactwem regionu.

Właściciele hoteli, pensjonatów, agroturystyk w pewnym stopniu odzwierciedlają charakter regionu. Niektórzy mieszkają tu od zawsze, inni przybyli całkiem niedawno, a jeszcze inni tylko pomieszkują.

Łączy ich jednak zachwyty regionem i chęć promowania jako lokalizacji idealnej do wypoczynku. W przewodniku to właśnie ludzie i tworzone przez nich miejsca są punktem wyjścia do opowiadania o regionie. Dzięki opowieściom zabytki ożywają, a ledwo wyraźne ślady czasów minionych prowadzą do zrozumienia Warmii i Mazur.

W książce opisano wiele zakątków, których nie ma w standardowych przewodnikach. Jest to zaproszenie do odkrywania miejsc spoza masowej turystyki, docenianych przez ludzi, którzy żyją zgodnie z filozofią *słów life*.



ŻYWKOWO

Pogranicze ciągnące się od Braniewa po Żytkiejmy to teren, którym jestem ostatnio coraz bardziej zauroczona. Małe wioski z jeszcze mniejszą liczbą mieszkańców, podziurawione jak ser drogi prowadzące właściwie donikąd, pewien rodzaj tajemnicy towarzyszący zamkniętej granicy, za którą znajduje się inny świat — Obwód Kaliningradzki. Jednym słowem — pogranicze. Miejscem, od którego zaczynam poznawanie okolic Żywkowa, jest Terra Natangia — gospodarstwo agroturystyczne, w którym znajduję wszystko, co kojarzy mi się z wypoczynkiem w rytmie słow.







Wieża widokowa
w Żywkowie

s. 15



• TERRA NATANGIA •
w Żywkowie



Ścieżka
przyrodnicza
do wsi Toprzyny

s. 15



Szczurkowo

s. 24



Pałac
w Galinach

Galiny

s. 31-32



Restauracja
Gospoda Galiny



Cukiernia
Warmińska

Górowo
Iławeckie

s. 30-31



Park miejski



Cerkiew



Restauracja
U Świętego
Mikołaja



Park
Elizabeth



Piekarnia
Więzienna



200 m

2 km

28 km

59 km

19 km

42 km

36 km

13 km

46 km

Bocianów na terenie Warmii i Mazur dostatek, jednak w najbardziej zaskakującym i zwracającym uwagę natężeniu zobaczymy je właśnie w pasie przygranicznym. Ciągnie się tam **Ostoja Warmińska** należąca do największych w kraju obszarów Natura 2000. Jest to królestwo bocianów rozpostarte wzdłuż granicy Polski z Rosją na długości około 115 km i szerokości 10–20 km. Populacja bociana białego na terenie ostoi osiąga największe zagęszczenie w Polsce i wynosi 71 par na 100 km². Najwięcej z nich żyje w Żywkowie, nazywanym Bocianią Stolicą. W sezonie właściwie nieprzerwanie rozlega się tam bociani klekot, a ptaki co chwila startują bądź lądują w swych gniazdach — ruch jak na lotnisku!

W Żywkowie mieszka na stałe zaledwie około 20 osób. Tymczasem tutejsza kolonia bocianów w szczycie sezonu (od czerwca do sierpnia) liczy 150–200 osobników. Ich gniazda — łącznie 40–50 sztuk — można zobaczyć na dachach budynków, drzewach, słupach energetycznych i specjalnych platformach. Ich największe skupisko znajduje się na terenie gospodarstwa Polskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków. Stoi tam **wieża widokowa**, z której świetnie widać całe Żywkowo i okolice, w tym oczywiście bocianie gniazda. Ich obserwacja to niesamowite doświadczenie nie tylko dla miłośników ptaków. Warto zaopatrzyć się w lornetki, by móc jeszcze dokładniej przyjrzeć się spektakularnym zalotom oraz ich efektem w postaci maluchów wystawiających dzioby po pokarm.

Z Żywkowa można się wybrać na spacer ścieżką przyrodniczą do wsi **Toprzymy** (około 2 km w jedną stronę), która prowadzi wśród łąk z licznymi oczkami wodnymi, gdzie żerują bociany. Przygraniczne tereny charakteryzują się niskim stopniem wpływu działalności człowieka, dużą liczbą łąk, mokradeł i torfowisk. Właściwie nikt nic tu nie uprawia, za to typowym obrazkiem są przemierzające łąki traktory, za którymi podążają chmary zgłodniałych bocianów wyjadających odsłaniane podczas koszenia smakołyki — pasikoniki, dżdżownice, ślimaki, gryzonie, węże, krety, młode zające czy pisklęta innych ptaków.

Ścieżką szliśmy w czerwcu — bocianów mijanych po drodze nie sposób zliczyć. Były dosłownie wszędzie. Ciekawe doświadczenie znaleźć się w środku rzeczywistości, do której się nie należy i którą można tylko obserwować. A tam toczyło się gwarne i tłoczne bocianie życie. Taki ptasi Nowy Jork. Praca, dom, wypoczynek, spotkania, walka. Ciągły ruch.



W Żywkowie działa gospodarstwo agroturystyczne Terra Natangia prowadzone przez polsko-francuskie małżeństwo: Alicję i Guillaume’a Fevrierów wraz z córeczką Magdaleną. Przyjechali tu całkiem niedawno, bo w grudniu 2020 roku, i zamieszkali w starym przedwojennym domu. Z otwartością witają wszystkich, którzy pojawiają się w Żywkowie.

— Po 10 latach pobytu we Francji miałam już wracać do Polski. I wtedy w moim życiu pojawił się Gui. Zdecydowałam się zostać jeszcze rok, a następnie ruszyliśmy w podróż dookoła świata — opowiada Alicja. — Przez trzy i pół roku jeździliśmy głównie po Azji, Ameryce Południowej i Europie. Pod koniec podróży okazało się, że będziemy rodzicami. Zdecydowaliśmy, że zamieszkamy w Polsce i otworzymy agroturystykę gdzieś na Warmii i Mazurach. Nieprzypadkowo akurat w tym regionie, bo ja pochodzę z Klejnowka pod Braniewem. Zaczęło się od tego, że kiedy osiedliśmy w Polsce, mąż zafascynował się bocianami. We Francji poza Alzacją bocianów właściwie nie ma. Był akurat sierpień. Gui siedział w ogrodzie i obserwował, jak bociany zbierają się do odlotu, krążą po niebie i szykują się do swojej corocznej długiej podróży. Na początku zamieszkaliśmy w Olsztynie. Kiedy na świat przyszła córka Magdalena, zaczęliśmy intensywnie szukać odpowiedniego miejsca na naszą agroturystykę. Dużo czasu nam to zajęło — albo dom był w kompletnej ruinie, albo ogród był za mały... Cały czas to nie było to miejsce, którego szukaliśmy. Aż pewnego dnia od znajomego mojego brata, który zakładał w Żywkowie platformy dla bocianów, dowiedzieliśmy się, że właśnie tutaj wystawiono na sprzedaż dom, który spełnia nasze oczekiwania. Jak Gui się dowiedział, że chodzi o Żywkowo, to powiedział tylko: „W życiu, to koniec świata, co my tu będziemy robili...”. Ja wiedziałam jednak, że mu się w Żywkowie spodoba. Namówiłam go do obejrzenia domu i wsi. Przyjechaliśmy tutaj w czerwcu. Możesz sobie wyobrazić, ile tu wtedy było bocianów. Zakochaliśmy się w tym miejscu od pierwszego wejrzenia. I Gui ma swój wymarzony dom z bocianim gniazdem na dachu — śmieje się Alicja.

Gospodarstwo Fevrierów mieści się w poniemieckim domu. Długo stał opuszczony, aż w 2000 roku poprzedni właściciel wyremontował go i otworzył w nim agroturystykę. To były czasy, kiedy Żywkowo stało się coraz bardziej popularnym turystycznie miejscem. W budynku działało wcześniej wiejskie muzeum, którego eksponaty Alicja i Gui wykorzystali do wystroju wnętrza swojego gospodarstwa. Zobaczymy tu centryfugę do mleka, maselniczki, heble, chomąto dla konia, stare meble, lampy czy elementy tradycyjnego ubioru ukraińskiego, bo mieszka tutaj bardzo wiele osób o ukraińskich korzeniach. Do dyspozycji gości jest pięć pokoi: trzy dwuosobowe, jeden trzyosobowy i jeden jednoosobowy. Alicja gotuje dla gości — lepi pierogi, piecze pizzę czy przyrządza dania kuchni azjatyckiej, której jest miłośniczką. Jajka pochodzą od miejscowych kur, a warzywa z własnego ekologicznego ogródka.

Dom jest częścią gospodarstwa — jest tam także duży ogród z miejscem na rozpalenie ogniska, grillem, hamakami i fotelami oraz stodoła, którą Alicja i Gui planują wkrótce zaadaptować na przestrzeń służącą spotkaniom. A dookoła łąki. I cisza... Skąd nazwa gospodarstwa? Natangia to historyczna nazwa tej ziemi, zamieszkiwanej niegdyś przez pruskie plemię Natangów. Oznacza krainę spływających wód. I faktycznie różnego rodzaju cieków jest tam pod dostatkiem.

— Nie tylko latem jest tutaj pięknie. Każda pora roku w Żywkowie wygląda inaczej. Kiedy przychodzi zima i pada śnieg, jest tutaj jak w bajce — mówi Alicja.

Zafascynowana okolicą sięgam do jej historii. Teren ten po 1945 roku został sztucznie podzielony — część Prus Wschodnich dostała się Polsce, część Rosji. Drogi zostały zamknięte, niektóre wsie i pojedyncze gospodarstwa znalazły się po dwóch stronach granicy. Po 1945 roku większość autochtonów z Prus Wschodnich wyjechała do Niemiec. W ich miejsce przesiedlano Łemków, Bojków, Podolan i Ukraińców w ramach akcji „Wisła”, a także Polaków z dawnych Kresów Wschodnich — Wileńszczyzny oraz terenów dzisiejszej Białorusi. Nie opuścili oni rodzinnych stron

Zima to także dobra pora na wizytę w Żywkowie — można tam wówczas odnaleźć ciszę i spokój, a także nieskalaną, nieco skrytą pod śniegiem naturę



z własnej woli. Zmusiła ich do tego polityka władz komunistycznej Polski i ZSRR oraz postanowienia międzynarodowe. W wyniku tych zmian demograficznych dziś mamy tu prawdziwą mieszaninę etniczną. Zresztą całe województwo warmińsko-mazurskie to istny tygiel kultur — stanowi najbardziej zróżnicowany etnicznie region kraju.

Powojenne zmiany demograficzne na obszarze dzisiejszego województwa warmińsko-mazurskiego wiązały się z dramatami wielu ludzi, siłą oderwanych od swoich korzeni i domów. Zmiana granic, przesiedlenia i propaganda komunistycznej PRL na dziesiątki lat zahamowały możliwość swobodnego mówienia o tożsamości tej ziemi i korzeniach jej mieszkańców. Oprócz ewangelików i katolików na Warmii i Mazurach w większej liczbie pojawili się po II wojnie światowej grekokatolicy i prawosławni.

O powojennej mozaice narodowościowo-wyznaniowo-kulturowej świadczą liczby — w 1948 roku Warmię i Mazury zamieszkiwało około 343 tysięcy osadników z Polski, około 122 tysięcy przesiedleńców z Kresów Wschodnich, około 113 tysięcy ludności rodzimej (Warmiaków i Mazurów), około 55 tysięcy Ukraińców przesiedlonych w ramach akcji „Wisła” i około 5800 Niemców. Okrutną powojenną rzeczywistość, w jakiej przyszło żyć ludziom w dawnych Prusach Wschodnich, prezentuje film *Róża* z 2011 roku w reżyserii Wojtka Smarzowskiego. Filmowiec we właściwy sobie sposób oddaje okrucieństwo, z jakim po II wojnie światowej spotkali się żyjący tu ludzie.

Obecnie w całym województwie mieszka około 1,4 miliona osób. Według spisu powszechnego z 2011 roku wśród nich znajduje się zaledwie około 6000 Mazurów i około 4000 Warmiaków. Współcześnie zalicza się ich do grup etnograficznych. Jeśli chodzi o mniejszości narodowe, to najliczniejszą z nich stanowią Ukraińcy (około 13 tysięcy, choć według wielu źródeł nawet kilkakrotnie więcej) i Niemcy (około 5000). Żyją tu także Białorusini, Rosjanie, Litwini, Żydzi, Ormianie, Słowacy i Czesi. Z kolei spośród mniejszości etnicznych wymienia się Romów, Łemków i Tatarów.

Dużą aktywnością społeczno-kulturalną wyróżniają się Ukraińcy, których większość wciąż mieszka w pasie przygranicznym. Zresztą

w województwie warmińsko-mazurskim mieszka najwięcej Ukraińców w Polsce. Przedstawiciele tej grupy są organizatorami licznych imprez w wielu miastach regionu. W Górowie Iławeckim działa zespół szkół z ukraińskim językiem nauczania, mają tu swój Zespół Pieśni i Tańca Dumka, chór Szczedryk oraz zespół wokalny Żurawka. Na Warmii i Mazurach mieszkają i tworzą znane szerszej publiczności zespoły Enej, grupa Horpyna czy Tuhaj Bej. W regionie odbywa się wiele koncertów, festiwali i konkursów organizowanych przez mniejszość ukraińską — niektóre z nich mają kilkudziesięcioletnią tradycję.

O tożsamości lokalnej porozmawiałam z Igozem Brewką, który był moim nauczycielem języka ukraińskiego na studiach na uniwersytecie w Olsztynie.





— Urodziłem się na Mazurach, mieszkam na Warmii, w sercu jestem Ukraińcem, w życiu Polakiem. Moi rodzice to siłą przesiedleni w ramach akcji „Wisła” Ukraińcy. Stąd moja ukraińskość we krwi i duszy — bo rodzice przekazali mi miłość do swej utraconej młodości, do śpiewu, poezji, tradycji. Podróżując, tęsknię do ceglanych domów, wśród których się wychowywałem, do warmińskich kapliczek, lasów i jezior. Trudno jest jednoznacznie odpowiedzieć, kim się czuję, kim jestem — odpowiedź zależy od kontekstu, okoliczności lub nastroju. Jestem jednocześnie Ukraińcem i Polakiem, Warmiakiem i Mazurem, grekokatolikiem, ojcem, mężem, bratem, przyjacielem... Gdybym musiał wybierać, stwierdziłbym, że czuję się Ukraińcem — to w tym języku staram się rozmawiać w domu, to ukraińskie pieśni śpiewam, to z tą kulturą czuję związek i chcę też demonstrować ukraińskość, by pokazać, że operacja, która miała na celu wynarodowienie przesiedleńców, nie powiodła się, że moim rodzicom i dziadkom udało się przekazać mi poczucie więzi i korzeni. Na polskie święta jeździmy do rodziny, która kultywuje polskie tradycje, oni przyjeżdżają potem do nas świętować ukraińskie święta (według kalendarza juliańskiego) — dzieci mają dwa razy więcej radości, my dwa razy więcej okazji do rodzinnych spotkań. Lubimy kolędować i po polsku, i po ukraińsku. Pielęgnując ukraińską kulturę i zwyczaje, nauczyłem się wiele o polskiej — porównując, szukając podobieństw i różnic. Mam poczucie, że Warmia i Mazury zostały ograbione ze swego kolorytu, że zostało tu zbyt mało rdzennych mieszkańców, że zwyczaje i kultura bardzo się ujednoliciły i straciły pewną wyrazistość — tym bardziej dbam, by opowieści usłyszane od rodziców, wiadomości przeczytane w książkach były obecne w życiu mojej rodziny. Na święta Bożego Narodzenia dzielimy się prosforą z miodem zamiast opłatkiem. Rzucamy kutią w sufit, aby sprawdzić, czy przyszły rok będzie obfity. Idąc na pasterkę, zostawiamy wszystkie naczynia na stole, aby duchy przodków mogły przyjść i się posilić. Na Wielkanoc piszemy pisanek. W święta ubieramy się w haftowane koszule, w domach mamy ikony i portrety ukraińskiego wieszcza Tarasa Szewczenki ozdobione wyszywanymi ręcznikami.

Na dachach gospodarstw w Żywkowie od czerwca do sierpnia żyje około 150 bocianów

Warmia i Mazury zaskakują nie tylko swym pięknem, architekturą, przyrodą, ale i różnorodnością kulturową. Dla mnie to powszechność, że na imprezach kulturalnych słychać polskie, niemieckie i romskie pieśni, ale myślę, że turyści mogą być zaskoczeni występami ukraińskich zespołów wokalnych i tanecznych czy widokiem cerkwi w miejscach, gdzie się tego nie spodziewali. Warto zwrócić na to uwagę, odkrywając ten region. Koniecznie trzeba odwiedzić pięknie zaadaptowaną na cerkiew starą remizę strażacką w Bartoszycach, która zachwyca swym wnętrzem. Cerkiew w Górowie Iławeckim zadziwi ikonami Nowosielskiego, wspaniale wkomponowanymi w mury dawnego kościoła ewangelickiego. Nowo wybudowana cerkiew w Elblągu ukaże tradycyjne sakralne piękno, a stara, drewniana, przeniesiona z gór cerkiew w Godkowie pozwoli na wyciszenie i skupienie. Jak dobrze poszukać, można znaleźć ukraińskie wsie — Asuny czy Ostre Bardo — zamieszkane niemal wyłącznie przez Ukraińców. Spragnionym słowiańskich wrażeń mogę polecić czerwcowe uroczystości związane z letnim przesileniem — Noc Kupały w Kruklankach. Jesienią w Giżycku odbywają się międzynarodowe koncerty muzyki cerkiewnej, a lokalne ukraińskie zespoły pieśni i tańca Dumka z Górowa Iławeckiego i Czeremosz z Węgorzewa można spotkać w ciągu całego roku na różnych imprezach kulturalnych w regionie.

Różnorodność jest bogactwem i wpływa na rozwój społeczny, mentalny. Kto tu dzisiaj mieszka i skąd się wziął — to ulubiony temat na prowadzonych przeze mnie wycieczkach. Zabytki i miejsca ożywają w opowieściach ludzi, którzy mieszkają tu na co dzień. Kim są, jakie mają korzenie, kim się czują, jak postrzegają region — szukam odpowiedzi na te pytania niemal każdego dnia. Czy mają żal o to, jak potoczyły się losy ich przodków? Z biegiem lat ten żal wydaje się coraz mniejszy, choć w prawdziwej, szczerzej rozmowie, okazuje się, że często tkwi głęboko w sercu i wcale nie jest to do końca zaleczona rana. Ten gen niesprawiedliwości i krzywdy przenoszony jest na kolejne pokolenia, choć wraz z upływem czasu rzadziej dochodzi do głosu.

Szczurkowo to także ulubiony zakątek bocianów. Ta przygraniczna wieś została podzielona polsko-rosyjską granicą na dwie części.

Stoi tu kamień milowy, ustawiony w XIX wieku jeszcze przez administrację pruską. Na granitowym obelisku widnieje napis „7 Meilen bis Königsberg” (7 mil do Królewca). Mila pruska, której jako miary przestano używać w 1873 roku, miała około 7,5 km. Łatwo więc obliczyć, że Szczurkowo od stolicy Prus, Królewca, dzieli zaledwie 52,5 km. O tym, że niegdyś bardzo chętnie i licznie tędy podróżowano, świadczą drogi — szerokie, utwardzone, obsadzone roslymi drzewami. W każdej wsi czy przy bardziej znaczącym rozdrożu stała karczma — czasami jedna, a innym razem kilka.

Lwowiec to kolejna zdominowana przez bociany wieś. Ich gniazda zobaczymy nawet na gotyckiej świątyni. Kościoły to bardzo ciekawy element krajobrazu regionu — w wielu wsiach, dziś często wyglądających na opuszczone, można podziwiać nawet średniowieczne budowle sakralne, co nie powinno dziwić, gdyż terenem tym zarządzali przez stulecia Krzyżacy i biskupi. Poza tym religia odgrywała bardzo ważną rolę w życiu mieszkańców Prus. Dziś zagubione gdzieś na końcu świata wsie niegdyś sąsiadowały ze stolicą, centrum państwa. Były zaludnione, a żyzna ziemia sprzyjała uprawom. Pomiędzy przygranicznymi wsiami ciągnę się łąki i pola posadowione na pagórkach. W przypadku niektórych zastanawiam się, jak te stromizny pokonują maszyny rolnicze. Nie da się jednak ukryć, że nieużytków tu pod dostatkiem. Niegdyś każdy kawałek ziemi był uprawiany i prężnie funkcjonowały wielohektarowe majątki pruskich junkrów.

— PGR-y tu wszystko zepsuły — słyszę od napotkanego na wiejskim skwerze w Dzikowie Iławeckim starszego człowieka. — I cały czas ta nędzna spuścizna PRL-u daje się nam we znaki. Spójrzy pani tam na tych chłopaków pod blokiem — jaka przyszłość przed nimi w tym Dzikowie? Uciekać, bo tu tylko bociany nie zawracają.



W słowach tych wyczuwam wiele smutku. Z myślami o potencja-
le tej krainy w głowie podążam dziurawą jak ser i pełną kałuż drogą
w kierunku Wzniesień Górskich. Przestrzeń — to największy skarb
tego terenu. Można stanąć na pierwszym lepszym polu, otworzyć sze-
roko ramiona i głęboko się nią zaciągnąć.

Góra Zamkowa (216 m n.p.m.), choć najwyższa w okolicy, nie jest
dobrym punktem widokowym, ponieważ gęsto porastają ją drzewa.
Warto jednak się tam wybrać ze względu na porastające jej zbocza
dywany czosnku niedźwiedziego. Kiedy byłam tu pierwszy raz, nie
mogłam się napatrzeć na biel jego kwiatów. A dookoła roznosi się
specyficzny zapach, który czuć już od podnóża... Podczas wspinaczki
po prowadzących na szczyt Góry Zamkowej drewnianych schodach,



mija się łany „cebuli czarownic”, ale aby zapewnić sobie takie widoki i aromaty, trzeba tu przyjechać wiosną.

Ze stoków Góry Zamkowej wypływa Walsza, która poniżej Pieniężna tworzy unikatowy krajobrazowy **rezerwat przyrody Dolina Rzeki Walszy**. Płynąc w głęboko wciętych jarach, nabiera tam charakteru rzeki podgórskiej. Na terenie rezerwatu poprowadzono ścieżki spacerowe, które choć fragmentami są strome i dlatego bardzo wymagające, to zapewniają piękne widoki na rzekę. Po drodze można zobaczyć jeden z najwyższych w Polsce czynnych mostów kolejowych, a na obrzeżach rezerwatu znajduje się **Muzeum Misyjno-Etnograficzne w Pieniężnie**, w którym zgromadzono ciekawe eksponaty przywiezione przez zakonników z prowadzonych przez nich na całym świecie misji.



